

## Spór o uniwersytet [TPCT 116]

Gdzie są słabe i mocne punkty polskich uczelni wyższych? Jak powinien funkcjonować idealny model Uniwersytetu? Czy współczesne uczelnie muszą współpracować z rynkiem? Jakie miejsce w takim paradygmacie mają odgrywać nauki humanistyczne? To są kwestie, które chcemy postawić w centralnym punkcie tego numeru.

Lato zapowiada się bardzo gorące i to nie tylko ze względu na aurę włoskiego klimatu, który zdaje się na dobre rozgościł się nad Wisłą. Dodatkowych „celsujsz” w ostatnich tygodniach dodaje spór rysujący się dość wyraźnie na horyzoncie. Dyskusje są gorliwe i głośnie, gdy toczą się o pryncypia. To nie przypadek, że właśnie idea uniwersaliów budzi żywą polemikę – wszak chodzi właśnie o *Universitas* i jego kształt. Gwałtowne burze, przynależą do porządku gorącego czasu, pozostaje jednak pytanie, czy przyniosą więcej szkód czy pożytku w otaczającym nas krajobrazie.

Zacznijmy jednak od początku. Wicepremier Jarosław Gowin w jednym z wywiadów wskazał, że celem jego reformy – tzw. Ustawy 2.0 – jest budowa „efektywnej współpracy między nauką a biznesem”. Z kolei środowiska, w których nowa reforma budzi opór, wskazują na duże straty związane z jej wprowadzeniem: naruszenie autonomii uczelni, a także na utratę potencjału przez regionalne uczelnie wyższe, czy wprowadzany niejasny podział wewnętrzny. Zasadnicze pęknięcie, które uwidacznia się w tym sporze zdaje się przechodzić przez bardzo

czułe terytorium fundamentów, na których wsparty jest uniwersytet. Dwie wizje nie do pogodzenia – wizja uniwersytetu wprzęgniętego w rynek z całym wachlarzem możliwości zagrożeń temu towarzyszących i idea uniwersytetu elitarnego – sięgającego korzeni, gdzie kluczową ideą pozostaje formacja.

Właściwie należy sobie zadać pytanie, w którym miejscu znajdujemy się w tym momencie. Polski uniwersytet od dawna toczy gangrena, niektórzy wypatrują jego szybkiego zejścia, ponieważ życie intelektualne już dawno przeniosło się poza jego zmurszałe mury, inni zaś nie składają go jeszcze do mogiły, choć z niepokojem śledzą kolejne niepokojące akty dramatu rozgrywającego się wewnątrz jego ciała. Nie ma co ukrywać, większość z pokolenia dzisiejszych dwudziesto- i trzydziestolatków nie zaznało formacyjnej roli uczelni. Między zdobywaniem kolejnych punktów, miotani nieefektywnym rozkładem zajęć, będącym często przypadkowym zlepkiem wykładów, ćwiczeń czy seminariów – w dużej mierze szyli strzepy edukacji jak w jakimiś dość ponurym patchworkowym warsztacie. A przecież wielu z nas szło tam, aby skonfrontować się lub poddać jego silnie kształtującej formie! Nic z tego – ECTS i służba indeksowi dość szybko pozbawiały nas złudzeń.

Uniwersytet to nie tylko kuźnia kadr biznesu, lecz także miejsce kształtowania elit. Być może trzeba sobie powiedzieć szczerze, że masowa edukacja wyższa wyszła nam bokiem. System stał się nie efektywny – ani nie prowadzi do ukształtowania umiejętności w rozumieniu *techne*, ani nie pełni roli formacyjnej, która przygotowywałaby absolwenta do wypłynięcia na szerokie wody intelektualnego mierzenia się z wyzwaniami współczesności. Bez wątplenia jesteśmy gdzieś pośrodku, w pół drogi pomiędzy dwiema

możliwościami. Nadchodząca reforma, zdaje się nastawiać żagiel polskiej nauki w konkretnym kierunku i jest to pewna decyzja, będąca pewną propozycją rozstrzygnięcia tego marazmu.

Bez wątpienia spór wokół Konstytucji dla Nauki rozgorzał na nowo poprzez protest rozpoczęty niedawno na Uniwersytecie Warszawskim i tym bardziej zasadne wydaje się zadać kluczowe pytania zarówno o samą reformę, jak i szerzej o charakter zmian na współczesnym uniwersytecie. Gdzie są słabe i mocne punkty polskich uczelni wyższych? Jak powinien funkcjonować idealny model Uniwersytetu? Czy współczesne uczelnie muszą współpracować z rynkiem? Jakie miejsce w takim paradygmacie mają odgrywać nauki humanistyczne? To są kwestie, które chcemy postawić w centralnym punkcie tego numeru.

*Jan Czerniecki*  
*Redaktor naczelny*